Nal. poczt. opłacona gotówką.

NOWE
ROZMAITOŚCI

Serja I. — Wrzesień 1934 — Zeszyt II.

TREŚĆ ZESZYTU:

ADRES:
WYDAWNICTWO „NOWYCH ROZMAITOŚCI"
KRAKÓW, UL. SIEMIRADZKIEGO 33.
(skrytka poczt. 37).

»NOWE ROZMAITOŚCI«

wychodzą co miesiąc — około dnia 1-go.

PRZEDPŁATA do końca bieżacego roku wynosi:

2 zł. 50 gr. — (do Ameryki 1 dol)

Zeszyt pojedynczy **40** gr. — (z przesyłką 50 gr.)

Adres dla korespondencji:

WYDAWNICTWO „NOWYCH ROZMAITOŚCI"

Kraków, ul. Siemiradzkiego 33. (skrytka poczt. 37).

PRZEDPŁATĘ najdogodniej przesyła się czekiem

P. K. O. 406.115

na adres wydawcy:

Ks. Marceli Dziurzyński

KRAKÓW (skrytka poczt. 37.)

Nowi Czytelnicy mogą otrzymać jeszcze poprzedni (I-y) zeszyt **„Nowych Rozmaitości"** o ile rychło zgłoszą się z przedpłatą.

Konieczna potrzeba.

Jezuita węgierski, ks. Csavossy z Kaloczy, pisze od pewnego czasu artykuły do katolickich dzienników węgierskich i austrjackich o koniecznej potrzebie reformy ustroju społecznego i prawa własności.

Dzisiejszy ustrój społeczny, który olbrzymie masy robotników doprowadził do nędzy, nie jest według zdania ks. Csavossy'ego niczem innem, tylko hańbą naszych czasów, a praca nad zmianą tego ustroju i prawa własności jest najważniejszem zadaniem naszych czasów, któremu katolicy winni się oddać z całem poświęceniem, w przeciwnym razie katolicyzm straci grunt pod nogami, a katolicy zaprzepaszczą skarby, które w sobie zawiera religja.

„Nędza — mówi ks. Csavossy — czyni człowieka głuchym na wszystko, co nie ma związku z pytaniem: „Co będę jadł?“. — Do prowadzenia więc religijnego i moralnego życia konieczną jest jakaś materjalna własność. „Tylko Święci mogą wraz z Jobem modlić się na kupie gnoju, większość zaś ludzi ulega rozpaczy i traci wiarę, gdy ich ciężar nędzy przygniata“.

Ks. Csavossy potępia ślepotę tych kół, które nie widzą niesprawiedliwości w dzisiejszym rozdziale dóbr materjalnych, wytyka rządom popieranie bogatych i wzywa katolickich polityków i duchowieństwo, aby nie oglądając się na opinję,

wprowadzali w życie zasady encykliki Papieża Leona XIII: „Rerum nowarum" i „Quadragesimo anno" Piusa XI.

Wywody ks. Csavossy'ego zrobiły nietylko na Węgrzech, ale w całym świecie katolickim wielkie wrażenie i to nie bez skutku, odzywają się bowiem coraz częstsze i śmielsze głosy o potrzebie zasadniczych zmian w ustroju społecznym.

Powyższą sprawą zajmują się także katolicy w Stanach Zjednoczonych, w tej krainie dolara, gdzie królują miljarderzy, a miljony bezrobotnych cierpią straszną nędzę.

Wyższe duchowieństwo amerykańskie wprost przepowiada wybuch rewolucji w Stanach, o ile kapitaliści nie zgodzą się na zaprowadzenie nowego porządku rzeczy. Kwestją jest jedynie to, czy ta rewolucja odbędzie się pokojowo, czy krwawo.

„Chrystjanizm — tak głoszą XX. biskupi amerykańscy — nie został zaprowadzony w celu podtrzymania systemu kapitalistycznego, a słowa Papieża Leona XIII., który powiedział, że „katolik nie może być socjalistą", nie oznaczają wcale, że katolicy związani są rękami i nogami, duszą i ciałem z kapitalistycznym systemem".

Tego samego zdania co i duchowieństwo, jest też wielu profesorów uniwersytetów katolickich w Ameryce. Kapitalizm — mówią oni — może się utrzymać, ale pod warunkiem, że zgodzi się zająć inne stanowisko, na którem będzie musiał współpracować z drugiemi czynnikami społecznego życia. Masowa produkcja musi być tak prowadzona, by razem z nią szła i masowa konsumcja, a to może być dokonane przez udział mas w zyskach, gdy bowiem zmieni się położenie materjalne robotnika, to zwiększy się także kupno wyrobów przemysłowych i zniknie kryzys.

Nie myślmy jednak, że tylko duchowieństwo zagraniczne potępia kapitalizm i domaga się sprawiedliwości i lepszego bytu dla klasy robotniczej, wogóle dla wszystkich materjalnie pokrzywdzonych i upośledzonych. Mamy

i w Polsce biskupów i kapłanów, którzy wołają o sprawiedliwość i domagają się usunięcia krzywdy społecznej.

Godzi się tu przypomnieć przedewszystkiem słowa listu pasterskiego, wydanego przez ks. biskupa Kubinę z Częstochowy, z okazji Nowego Roku 1932.

Czytamy tam:

„Według porządku Bożego — ziemia i wszystkie dobra na niej mają służyć wszystkim ludziom, bo wszyscy z nich muszą żyć. A tymczasem dziś miljony ludzi żyją w ostatniej nędzy, nie mają ani chleba, ani innych środków do życia“.

Do tego stanu hańbiącego ludzkość — doprowadzili ludzie kierujący się egoizmem (samolubstwem), a nie prawem Bożem.

Skorzystali z tego bolszewicy i zniszczywszy świat stary wśród morza łez i krwi, rzucili się z piekielną wściekłością na sam świat Boży — i to jest najgroźniejsze dziś niebezpieczeństwo.

Aby je usunąć trzeba i nam zbudować świat nowy i lepszy na gruzach starego świata, ale oparty na porządku Bożym“.

„Walka z bolszewizmem tylko wtedy będzie możliwa — pisze ks. biskup Kubina w innem miejscu tj. w swej książce: „Akcja katolicka a akcja społeczna“ — jeżeli usuniemy nędzę społeczną, bo nie co innego, tylko nędza doprowadza masy do rozpaczy i bolszewizmu.

Już dziś nie wystarczą mniejsze lub większe reformy socjalne w ramach dzisiejszego ustroju gospodarczego, ale trzeba odmienić i odnowić cały kształt życia społecznego i gospodarczego od samych podstaw nie ulegając ani wpływom kapitalistycznym, ani socjalistycznym, lecz według prawa Bożego“.

„Dziś mamy taki stan — są dalsze słowa arcypasterza

częstochowskiego — że z jednej strony mała stosunkowo liczba ludzi (kapitalistów) dochodzi z łatwością do wielkiego majątku, a z drugiej strony ogromna większość ludz pozbawiona jest wszelkiej możliwości nabycia jakiejkolwiek własności.

Jest to niesprawiedliwość, bo Bóg stworzył ziemię i wszystkie rzeczy na niej, by służyły wszystkim ludziom.

W tem znaczeniu wszystkie dobra są wspólną wszystkich własnością, wszyscy do nich mają prawo a najwyższą racją prywatnej własności jest dobro ogólne“.

Taką naukę głosi wysoki dostojnik Kościoła.

O tem dobru ogólnem, niestety, przy obecnym ustroju społecznym, mowy niema. Liberalizm i kapitalizm zrobiły to, że kapitaliści (bogacze) myślą tylko o sobie, aby zebrać jak najwięcej majątku, a dobro ogólne i nędza mas nic ich nie obchodzą i nie bolą.

I to właśnie jest nieszczęściem i hańbą naszych czasów!

Śmierć Warneńczyka.*)

Był to dzień wielki i pełen chwały, zakończony męczeństwem.

Pogoda panowała od samego rana.

O brzasku Kardynał odprawił Mszę świętą. Powietrze było uspokojone, słońce wschodziło jasne.

W obozie, jakby się do potyczki nie przygotowywano ruch się rozpoczynał zwykły. Kazano przywdziewać zbroje i konie gotować, gdy na skraju obozu od gór krzyki słyszeć się dały.

Turcy idą!

Król natychmiast wyskoczył z namiotu, mając nogę

*) Władysław Jagiellończyk zginął pod Warną w 1444 roku.

jeszcze po ranie nabrzmiałą i dosiadł konia, czując straszny ból, ale przemógł cierpienie.

Spostrzegł to mocowanie się z bólem króla Władysłam Hunyady i zaczął wołać, że sam uszykuje wojsko, a król z oddziałem swych niedostępnych pięciuset miał stanąć w pośrodku, między szykami a taborem.

W tej chwili ziemia tętnić zaczęła i pułki ustawiły się w półksiężyc.

W lewo ponad jeziorem Drzewińskiem zabrała miejsce chorągiew węgierskiego rycerstwa, którem Hynyady miał dowodzić. W pośrodku zostawiono miejsce dla króla z jego orszakiem, który właśnie się zbierał, wdziawszy najpiękniejsze zbroje i najwspanialsze szaty, bo dla wojska bój, to święto uroczyste i musi się do niego przybrać, jak na ślub lub do trumny.

W prawo za chorągwią króla uszykowały się posiłki wołoskie, za niemi czarna węgierska chorągiew, pułk Szymona z Rozgonu, biskupa Jagierskiego, ban Sławonii ze swymi, rota kościelna Cesariniego, a na prawo w step chorągiew św. Władysława z biskupem Waradynu.

Z tylu ustawiły się tabory, które zaprzęgano, aby za wojskiem podążyć mogły.

Czasu do uszykowania się było dość, bo ów zapowiedziany nieprzyjaciel ukazał się dopiero, gdy słońce już się ku zachodowi miało.

Dotychczas cisza w powietrzu była wielka i niebo pogodne a czyste. Król stał już w miejscu swem, otoczony młodzieżą, gdy nagle z zachodu wicher, jak piorun silny, uderzył na szyki i wszystkie chorągwie, które na nimi stały podniesione wysoko, poszarpał i przygniótł do ziemi. Żaden z tych, co trzymali, nie zdołał się oprzeć siie tego huraganu.

Jedna tylko chorągiew św. Jerzego przy królu, około której Zawiszowie stali, wytrwała, choć poszarpana.

W dolinie, suchego krzewia i kozłowatych drzewin dość było.

Z poza nich naprzód Turcy skryci ukazywać się zaczęli, a na ich czele z ogromnemi tarczami i kuszami, najdzielniejszy hufiec pieszych janczarów.

Na prawem skrzydle przy chorągwi św. Władysława rozpoczął się pierwszy bój, z wrzaskiem i piskiem dziczy, która nim sobie ducha dodawać zwykła. Były to właśnie najsłabsze pułki biskupie i przy nich papieski żołnierz kardynała, który nie wstrzymał gwałtownego natarcia.

Wszystka ta gromada, gdy raz popłoch między nią padł, rzuca się biegnąc w stronę Galaty, między cieśniną morską, jeziorem i górami Rumelji.

Napróżno dowodzący powstrzymać ich usiłowali. Turcy w pogoń poszli za nimi. Wołosza też w pobliżu postawiona, samą się ujrzawszy, uszła z placu i rozbiegła się na wsze strony bezładnie.

Cudem prawie chorągiew św. Władysława utrzymała się z garścią mężniejszych.

Bitwa się tu skupiła. Gdy się to działo, król stał jeszcze chwilę w pośrodku, w tej nadziei, że po piewszem starciu, bój może się odmiennem szczęściem obrócić, lecz niecierpliwość jego i zapał zaledwie otaczający pohamować mogli. Starszyzna zaklinała, aby się zachował na chwilę stanowczą.

Nie było jednak sposobu wstrzymać go już; gdy zobaczył chorągiew św. Władysława osaczoną, spiął konia i na oślep rzucił się w tę gąszcz walczących, a za nim wierni jego towarzysze.

Grzegorz z Sanoka, który wraz z innymi duchownymi i dworem stał przy taborze na przedzie, ujrzał złocisty hełm króla, poruszający się zdala i jak grom spadający na pohańców.

Hufiec królewski z taką gwałtownością padł na karki Turkom i taką w nich rzeź sprawił, że zastępy ich zachwiały się, ugięły i pierzchać poczęły.

Króla widać było ścigającego ich daleko, wśród tej błyszczącej kohorty młodzieży, która z podniesionemi mie-

czami leciała za nim. Z tyłu pozostała chorągiew św. Władysława, której król chciał z pomocą pospieszyć, zawsze jeszcze przez gromadę Turków oblężona.

Zwrócił się więc na jej obronę — i widać go było jeszcze.

Z gór i z poza krzaków płynęły coraz nowe tłumy pohańców, pole już nimi było usłane, nawała nowa cisnęła się na pobojowisko.

Swoi i nieprzyjaciele zmieszali się w gąszcz wściekłą, wśród której stada wielbłądow, konie dzikie, ludzie i trupy zbijali się w jedną masę, leżeli obaleni na ziemię, koniom podrzynali nogi, jeźdźców chwytali za strzemiona.

Król, który zwycięsko dotychczas walcząc, płoszył przed sobą co żyło i kładł trupem, znalazł się nagle wśród zastępów pieszych janczarów, wielkiemi tarczami, jak murem, osłonionych, wśród gradu strzał i bełtów, które nawet zbroje żelazne przebijały.

Król jeszcze przeżynał się przez te gąszcze i tłumy, ale z rycerstwa jego coraz ktoś słaniał się i ubywał.

Złocone hełmy padały i znikały...

Przez jedną krótką chwilę zdawało się, iż zwycięstwo zabłyśnie.

Nagle pułki, które króla popierać były powinny, zachwiały się w miejscu i rozsypały, jak bicz paciorków, gdy nić trzymająca go, pęknie.

Za chwilę nie było widać nic, oprócz gęstego tłumu janczarów i Turków.

I króla już nikt nie zobaczył...

(Z pism J. I. Kraszewskiego).

Polska rajem dla żydów.

Żydzi śmiało mogą nazwać, i zapewne w duchu nazywają Polskę **rajem żydowskim.** Nie tylko bowiem cały handel jest w rękach żydowskich, ale już i wolne zawody

umysłowe i rękodzielnicze zagarnęli dla siebie żydzi. Lekarzy i adwokatów żydowskich mamy już 90 procent, tak samo i aptekarzy, a rzemiosło również opanowują żydzi.

Dla Polaków, dla katolików, coraz mniej miejsca w wymienionych zawodach, i życie ich coraz trudniejsze i cięższe.

Żydzi w Polsce cieszą się nie tylko pełnią praw obywatelskich, ale są pod wieloma względami uprzywiljowani jako mniejszość narodowa.

Tak jest obecnie, tak było i w czasach dawnych, dlatego żydzi w Polsce niezmiernie się rozmnożyli i do takiej doszli liczby, że dziś co ósmy, czy co dziewiąty obywatel w Polsce, to żyd.

Słabość Polaków do żydów datuje się nie od dzisiaj, nasi przodkowie dużo też zawinili, co jest rzeczą wielce dziwną, żydów bowiem nigdy i nigdzie nie lubiano, do Polski ząś nie tylko ich chętnie wpuszczono, lecz nadto przywilejami obdarzono.

Świat starożytny nienawidził żydów. Asyryjczycy i Babilończycy brali ich w niewolę, a Egipcjanie kazali im ciężko pracować przy budowie piramid, sądząc, że tą pracą wygubią ich. Gdy się zaś pokazało, że mimo nader trudnych warunków życia rozpleniali się, wyszedł dekret Faraona, by **topić** każdego pierworodnego żyda — wreszcie pozbyli się ich zezwalając na ogólną emigrację z Egiptu.

Później żyjące narody **Rzymianie i Grecy** również żydom nie sprzyjali. Cesarz Tytus zburzył im świątynie i rozprószył ich po całem ówczesnem państwie rzymskiem.

Po upadku Rzymu powodziło się żydom jako tako przez kilka wieków, dopiero w wieku 10-tym zaczęto ich znowu prześladować i wyrzucać z różnych krajów.

Najsławniejsze prześladowanie żydów w wiekach średnich miało miejsce w roku 1096, kiedy to organizowały się wielkie pochody rycerstwa na oswobodzenie Grobu Chrystusowego w Jerozolimie z rąk Saracenów, wyznawców Mahometa. Wtedy to już ojbrzymie zastępy Krzy-

żowców składały protesty przeciw żydom i skargi na ich tajne praktyki wymierzone przeciw chrześcijanom.

Kroniki ówczesne wspominają o krwawych prześladowaniach żydów w Czechach, o pogromach w Angli, o rzeziach żydów w Paryżu i w Pradze.

Szczególnie straszne było prześladowanie żydów w 14 wieku, i to we wszystkich państwach Europy, a najwięcej wygubiono ich w Niemczech. W 56 miastach niemieckich tracono żydów bez przerwy i zmuszono ich tym sposobem do opuszczenia Niemiec.

Podobnie postępowano z żydami w Anglji, Hiszpanji we Włoszech i na Węgrzech. Tumulty przeciw żydom były coraz częstsze i groźniejsze.

I wtedy to Polska otworzyła żydom swe granice, dała im nie tylko ochronę, ale i **przywileje**.

Pierwsze przywileje otrzymują żydzi w Polsce już w wieku XIII. od króla Bolesława Wstydliwego. Za czasów Mieczysława Starego nakładano na Polaków srogie kary za napady na żydów. Kazimierz Wielki nietylko potwierdził wszystkie dawniejsze przywileje, ale w roku 1334 dodał wiele nowych, na owe czasy rażących. Pozwolił żydom mianowicie nabywać ziemię na własność za dług, który nie był spłacony. Do czasów Kazimierza Wielkiego żydzi tego prawa nie mieli. Przywilej ten, podobno sfałszowany, zatwierdził ostatni król polski Stanisław August Poniatowski.

Sejm lubelski nadał (w r. 1569) żydom obywatelstwo, którego przedtem, chociaż mieli różne przywileje, nie posiadali. Największym zaś przywilejem żydów na ziemiach Polski było **wyłączne prawo pobierania procentów od pożyczanych kapitałów**, co się następnie przerodziło w lichwę.

Polska w wieku 13-tym i 14-tym nie posiadała żadnych banków, Kościół zaś surowo zakazywał pożyczania pieniędzy na procent, uważając to za rzecz niemoralną.

Zakaz ten nie obejmował jednak żydów obdarzonych przywilejami przez królów polskich. Z procentów przez żydów od pożyczek pobieranych i z lichwy, wyrastała ich

potęga, którą uzależniali od siebie państwa i głowy koronowane.

Mimo posiadania takiego przywileju, staczali oni walki o każdy grosz podatku na nich nałożonego, uciekali się nawet do zrywania sejmów przez oddanych im posłów, co od czasów saskich, gdy demoralizacja płynęła szerokiem po Polsce korytem, trudnem już nie było.

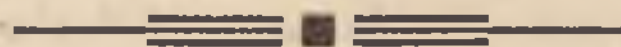
Żydzi zawsze umieli sobie znaleźć protekcję u możnych wysługując się im i pośrednicząc w nie zawsze pięknych sprawach.

Tylko duchowieństwo, widząc szerzoną w Polsce przez żydów demoralizację, podnosiło wciąż protesty i usilnie zabiegało o odgraniczenie żydów od chrześcijan. Statuty synodów nakazywały żydom mieszkać osobno, w dzielnicach odgrodzonych rowami i murami.

Kościół zabronił obcować z żydami, kupować u nich i rzucał klątwy na tych, co udział biorą w ucztach żydowskich, lub służą u żydów.

Nie wiele to jednak pomagało, żydzi rośli w Polsce liczebnie i majątkowo, i rozrośli się tak, że dziś Polska ma ich **blisko cztery miljony**, czyli **czwartą część** wszystkich żydów na świecie!

Nasza to wina!



Jak pracują na życie studenci amerykańscy.

Czy syn czy córka przeciętnego robotnika ma szanse otrzymania w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki wyższego wykształcenia w któremkolwiek z najlepszych kolegjów i uniwersytetów. — Wysokie opłaty szkolne nie zamykają wstępu dla biednych i wobec tego nie tylko bogacze mogą korzystać z wyższych szkół — ale i biedniejsi.

Szkoła powszechna jest wolna i bezpłatna i w całym kraju obowiązuje przymusowe uczęszczanie do tych szkół.

Szkoły średnie, a mianowicie tak zwane „high schools“ i im pokrewne, chociaż nie przymusowe, są jednak wolne dla wszystkich we wszystkich Stanach.

Ale gdy idzie o wyższe wykształcenie, sytuacja pod tym względem przedstawia się inaczej. W całym kraju jest wiele stanowych kolegjów i uniwersytetów, w których studenci pochodzący z owych Stanów mogą korzystać z różnych wyższych kursów, jak inżynierja, medycyna i t. p. przy małych stosunkowo kosztach.

Z niektórych kursów, jak naprzykład rolniczych, moża korzystać zupełnie bezpłatnie. Ale nawet gdy opłata jest mała, biedni studenci mają dużo trudności, gdyż muszą opłacać laboratorja, książki i inne rzeczy.

A poza tem są jeszcze koszta utrzymania, pomimo tego, że prawie wszystkie kolegja i uniwersytety, które mieszczą się w małych miasteczkach lub nawet wiejskich okręgach, utrzymują tak zwane „dormitorja“, czyli mieszkania dla studentów i jadalnie, które zapewniają studentom dobre pożywienie i mieszkanie po wcale niskich cenach.

We wszystkich prywatnych kolegjach i uniwersytetach wymagana jest wyższa opłata szkolna. Tak np. opłata szkolna i inne wydatki na medycynie w uniwersytecie Columbia w New Yorku wynoszą razem 520 dolarów rocznie, a wszystkie wydatki razem z utrzymaniem obliczone są przeciętnie na jednego studenta na sumę 1,400 dolarów rocznie.

Opłata szkolna na uniwersytecie Harvard wynosi 300 dolarów, lub więcej rocznie. Opłata na uniwersytecie John Hopkins, lub w Instytucie Technologicznym Stanu Massachusetts, nie licząc innych wydatków szkolnych połączonych ściśle z nauką, wynosi 250 dolarów rocznie.

Nawet gdy opłata szkolna jest bardzo małą, student musi mieć jeszcze od 750 do 1000 i więcej dolarów rocznie na pokrycie swych koniecznych wydatków.

Stypendja, jakie tu i ówdzie otwarte są dla studentów, a wynoszące od 150 do 600 dolarów rocznie są ograni-

czone i tylko niewielka liczba studentów, których rodzice nie są w stanie opłacać ich wydatków, może z nich korzystać.

Co zatem robią, jak sobie radzą ci biedni studenci, którzy mimo, że nie mają zapewnionych środków, pną się jednak coraz wyżej, z klasy do klasy i kończą kolegja i uniwersytety?

Oto 46 procent studentów, a 23 procent studentek w tych instytucjach albo częściowo, albo też całkowicie opłaca swe wydatki, szkolne z własnej pracy zarobkowej w czasie nauki lub podczas wakacyj.

Wszyscy ci pracujący studenci zarabiają rocznie około 33 miljony dolarów ogółem. — Zajęcia ich są rozmaite. do najpowszechniejszych należą: palenie w piecach w prywatnych rezydencjach, spełnianie obowiązków stróża w budynkach kolegjalnych czy uniwersytetach, podawanie do stołu w restauracjach i w jadalniach kolegjalnych — sprzedawanie różnych artykułów na podstawie komisowego, praca biurowa, rozmaita praca ręczna i td.

Prawie wszystkie kolegja i uniwersytety utrzymują odpowiednie biura pośrednictwa pracy dla studentów, Biura te badają teren miejscowy i okoliczny co do możliwości różnych zajęć częściowych, a następnie pośredniczą pomiędzy studentem, poszukującym pracy, a danem źródłem zarobku.

Czy student pracuje w swych wolnych chwilach jako kierowca auta, kelner, stróż, czyściciel butów, lub czy zajęty jest w biurze, fakt ten nie wpływa wcale na jego stanowisko w gromadzie studentów, czy w kołach profesorów, albowiem praca, bez względu na to, jakiego rodzaju ona jest — nietylko nie przynosi mu ujmy, ale przeciwnie — podnosi go w oczach całego otoczenia. Ten bowiem kto częściowo, lub też całkowicie o własnych siłach pnie się w górę i kończy studja kolegjalne czy uniwersyteckie, udowadnia, iż posiada nietylko zdolności umysłowe, ale i niepospolite zalety moralne. A tacy właśnie wybijają się później

w społeczeństwie i największe przynoszą krajowi korzyści.

Przeszło 500.000 studentów w wyższych zakładach naukowych amerykańskich świadczy o tym niezbitym fakcie, że wyższe wykształcenie w Ameryce jest otwarte dla wszystkich tych, którzy posiadają ambicję i silną wolę bez względu na to, na jakie trudności w tym kierunku napotykają, lub mogą napotkać.

Podstawą prawa muszą być tylko względy moralno-społeczne — nigdy siła!

Kobiety bez praw.

Kobiecie w Kanadzie dzieje się wielka krzywda, chociaż to kraj chrześcijański.

Prawo obowiązujące w Kanadzie jest niesłychanie niesprawiedliwe w stosunku do kobiet. Oto kilka przykładów: Wyłącznie ojciec decyduje o wychowaniu dziecka, natomiast matka, nie mając praw żadnych, ma na równi z nim obowiązek utrzymywania dziecka.

Dziewczynka 12-letnia może wyjść zamąż wbrew woli matki, o ile uzyskała pozwolenie ojca.

Żaden chirurg nie może operować nawet w wypadku nagłym ani kobiety ani dziecka bez pozwolenia męża — względnie ojca.

O ile małżonkowie nie zawarli specjalnego kontraktu małżeńskiego, mąż administruje majątkiem żony i ma prawo do jej zarobków.

Bez pozwolenia męża, nie może żona dysponować swojem materjalnem dobrem, przyjmować prezentów ani wstępować do żadnego przedsiębiorstwa.

Mąż dostaje bez wielkich trudności rozwód, o ile żona mu jest niewierną, żona uzyskuje go tylko wówczas, jeśli niewierny mąż wprowadzi drugą kobietę pod dach swego domu.

Stokroć gorzej powodzi się kobiecie u ludów pierwotnych, żyjących jeszcze w stanie pół-dzikim, bez wszelkiej kultury.

U ludów tych, napotykanych w Afryce, w Ameryce, w Australji i na wyspach Oceanu Spokojnego, istnieje szereg przepisów częstokroć najdziwaczniejszych, którym ulegać musi kobieta, a które zabraniają jej wielu rzeczy.

I tak:

Na Tahiti nie wolno kobiecie dotknąć zbroi, ani przyrządów rybackich męża, głowy męża i ojca, oraz wszelkiego przedmiotu, który się z nimi zetknął; nie wolno jej jeść pospołu z nimi, ani wkraczać do miejsc ich narad.

Na wyspach Markizów zakazanem jest kobiecie wchodzić do łodzi, ponieważ obecność jej mogłaby odstraszyć ryby; tu, jak i na Tahiti, niewolno jej skosztować żadnego z bardziej wykwintnych pokarmów, jak naprzykład orzechów kokosowych, mięsa kurzego, a przedewszystkiem świńskiego.

Na wyspie Rapa, wszyscy mężowie stanowią świętość dla żon i są przez nie karmieni.

Na Nowej Zelandji niewolno kobietom dotykać pokarmów, przeznaczonych dla mężczyzn, nawet kiedy chodzi o męża, brata lub syna.

Na Nowej Kaledonji muszą kobiety zbaczać z drogi, skoro tylko spostrzegą mężczyznę; mieszkają zaś w odosobnionych mieszkaniach.

Na Filipinach winna się kobieta wystrzegać zbliżania do miejsca, gdzie się tatuują (czyli ozdabiają swe ciało rysunkami) mężczyźni, gdyż wskutek tego oczy jej zmalałyby.

Chinka nie może jadać z mężczyznami, należącymi do rodziny.

W Birmie nie wolno kobiecie wejść do sali sądowej ani do jakichkolwiek innych miejsc uświęconych.

Kobietom Kafrów nie wolno doić krów, ani dotykać stadników, hodowli których mężczyźni gorliwie się oddają; nie mogą też wstępować do Cotta, t. j. miejsc, gdzie się gromadzą męscy członkowie rodziny.

U Hotentotów zbyt wielkie obżarstwo grozi kobiecie śmiercią.

U Fantistów (Afryka) podsłuchiwanie tajemnic męża karanem jest ucinaniem uszu, a zdradzenie tych tajemnic — ucinaniem warg.

Cytryna — lekarstwem na różne choroby.

Sok cytrynowy słodzony, czy niesłodzony jest ogólnie znanym, cenionym środkiem orzeźwiającym i gaszącym pragnienie czy to przy gorączkach czy też w zdrowym stanie podczas dni upalnych Niestety właśnie w ciężkich wypadkach chorób zakaźnych podaje się choremu bardzo często sztuczne limonjady cytrynowe i sztuczny sok cytrynowy, który nie wywiera wcale takiego skutku, jak sok naturalny.

Sok cytrynowy czysty jest również bardzo skuteczny przy wymiotach, których wstrzymać niepodobna, a rozcieńczony wpływa na uspokojenie jelit i wstrzymania rozwolnienia przy nieżytach żołądka i jelit. Stosuje się go również przy zapaleniach pęcherza żółciowego i nerek, po szkarlatynie, przy podagrzə i zwapnieniu żył.

Przy reumatyźmie, gośćcu stawowym oraz kamicy (cierpieniom kamiennym) zaleca się używać nawet 10 do 15 cytryn codziennie. Przy zachorzeniach reumatycznych wyciska się codzień sok z dziesięciu dobrych cytryn rano do flaszki i podaje się go przy każdem jedzeniu z dodatkiem wody, najlepiej nie słodząc napoju. Już po 2 tygodniach zauważyć mogą zazwyczaj chorzy, że boleści w stawach i muszkułach już są mniejsze i mniej też dolega palenie zgagi.

Zgotowany z wodą sok cytrynowy baıdzo popiera leczenie ziemnicy (malarji).

O tem, jak doskonale działa kwas cytrynowy przy z w a p n i e n i u ż y ł i połączonych z niem dolegliwościach jak skrzepowi krwi, świadczą porobione doświadczenia

Niema lepszego i skuteczniejszego środka leczniczego na tę chorobę zwykłą w podeszłym wieku jak zażywanie 200 gramów soku cytrynowego z dojrzałych owoców przez dzień cały w kilku dawkach i to przez czas dłuższy.

Skuteczność tego środka zauważyć można w następnych szczegółach: 1) Obieg krwi jest żywszy i stąd też lepsza działalność poszczególnych członków ciała jakoto: mózgu i oka, uszczuplona przez zesztywnienie drobnych naczyń, 2) ciśnienie krwi po dłuższej kuracji zwalnia i słabnie, 3) ludzie skłonni do otyłości tracą na wadze, 4) żółć łatwiej i szybciej odpływa, a czynność jelit bywa żywsza, 5) ogólny stan zdrowotny i uczucie pewnej swobody jest żywsze.

Porobione w ostatnich czasach doświadczenia bądź-to z zastrzykiwaniem bądź też zażywaniem soku cytrynowego wykazały, że kwas cytrynowy musi zawierać skuteczne składniki, które zapobiegają wzmaganiu się na starość gęstości i lepkości krwi, a więc i tworzenia się skrzepów w naczyniach zachodzących po części przy zapalnym stanie.

Chcąc zwalczać nadmierną otyłość trzebaby przynajmniej przez 2 miesiące zużywać soku cytrynowego codziennie z 15 do 20 cytryn, zapijając go łyżkami i po każdem jedzeniu w ciepłej wodzie.

W aptekach i droguerjach sprzedają kwasek w kryształkach, jeden zwany „kamieniem winnym“ (Weinstein), drugi ma być prawdziwym sokiem cytrynowym, robionym w ten sposób, że do wyciśniętego soku z cytryn dodaje się odpowiednią część kredy lub wapna oraz kwas siarczany. Po przefiltrowaniu otrzymuje się kwasek cytrynowy w kryształkach przeźroczystych rozpuszczalnych w wodzie, alkoholu i eterze. Ani jeden, ani drugi kwasek nie zastąpi jednak soku z świeżej cytryny.



Dziwne milczenie.

Dzienniki francuskie różnych odcieni występują od pewnego czasu z dość poważnemi zarzutami pod adresem polskiej polityki zagranicznej.

Dziwnie to wygląda, jeżeli się zważy, że między Francją a Polską istnieje sojusz, o którym atoli prasa francuska coraz rzadziej wspomina.

Głównym powodem ataków francuskich dzienników na Polskę — jest niechęć Polski do „paktu wschodniego“, proponowanego Polsce przez Francję. W tej niechęci widzi prasa francuska rzekome t a j n e u k ł a d y p o l s k o-n i e m i e c k i e, w których Polska miała się zobowiązać do różnych świadczeń na rzecz Niemiec w razie wojny, a przedewszystkiem do ich aprowizowania.

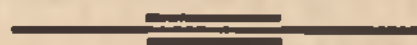
Te i inne zarzuty nie spotkały się, niestety, z gromkim protestem ze strony Warszawy; urzędowa „Gazeta Polska“ pisze, iż „n i e z a s ł u g u j ą o n e na jakąkolwiek odpowiedź“ — i na tem koniec.

„Gazeta Warszawska“ i inne nasze niesanacyjne dzienniki nie wierzą zarzutom pism francuskich, „porozumienie bowiem p o l s k o - n i e m i e c k i e p r z e c i w F r a n c j i, byłoby, jak się wyraża „Gazeta Warszawska“, ze strony Polski z b r o d n i ą p o l i t y c z n ą, której mógłby się dopuścić w Polsce tylko rząd złożony ze zdrajców i warjatów“.

Rzecz to jasna, nad którą szkoda się zastanawiać, bo ubliża naszej godności. W każdym razie ubolewać należy, że nasze ministerstwo spraw zagranicznych i nasza propaganda zagraniczna nie dają prasie francuskiej należytej odprawy i milczą.

I to milczenie, jak pisze krakowski „Głos Narodu“, jest powodem, że zagranica nabiera nieufności do rządców naszej polityki zagranicznej; rzuca podejrzenia i stawia zarzuty fantastyczne i oburzające a Polsce ubliżające.

Również i opinja w kraju, śledząc to, co się dzieje, co mówią o Polsce poza Polską, zatraca orjentację i nadaremno szuka odpowiedzi na niepokojące ją pytania.



Bankructwo komunistycznej gospodarki.

Rosję „carską“ nazywano swego czasu „spichrzem Europy“. Miljony tonn pszenicy jarej wysyłała ona na targi zachodnio-europejskie, gdzie zawsze znajdywały chętnych nabywców dla swej wysokiej jakości. Ale i w kraju pozostawało jeszcze dużo zboża.

Tak było dawniej. Dzisiaj życie Rosji sowieckiej uległo wielkiemu przeobrażeniu i warunki uprawy zbóż kompletnie zmieniono. Własność prywatną zastępiły kollektywy („kołchozy“ i sowchozy“), czyli zbiorowe gospodarstwa, obszar uprawy rzekomo wzrósł w porównaniu ze stanem przedwojennym, sowchozy zaopatrzono we wszystkie możliwe maszyny rolnicze ułatwiające uprawę roli i zbiór zboża, Rosja obecna powinna przeto stać się jedną olbrzymią fabryką zbóż i mięsa, a tymczasem rzeczywistość mówi co innego.

Według źródeł rosyjskich, wywóz rolniczy w roku 1932 przedstawiał się następująco w porównaniu z rokiem 1931:

Pszenicy wywieziono w roku 1932 — 337 tonn wartości 18 tys. 745 rubli, w roku 1931 — 2 tysiące 499 tonn wartości 77 tysięcy 112 rubli.

Żyta wywieziono w roku 1932 — 418 tonn wartości 13 tys. 179 rubli, w roku 1931 — 1 tys. 100 tonn wartości 31 tys. 980 rubli.

Jęczmienia wywieziono w roku 1932 — 410 tonn wartości 11 tys. 657 rubli, w roku 1931 — 964 tonn wartości 26 tys. 865 rubli.

Ogołem wywóz zbóż w roku 1932 wynosił 1 tysiąc 764 tonn wartości 56 tys. 794 rubli, w roku zaś 1931 — 5 tys. 183 tonn wartości 158 tys. 623 rubli.

Spadek więc w ciągu roku ogromny, wagonowo o 66 procent, wartościowo o 64 procent.

Podobnie niepomyślnie przedstawia się wywóz produktów hodowlanych, który w roku 1932 wynosił 83 tysiące tonn wartości około 38 tysięcy rubli, w roku zaś 1931 przeszło 108 tysięcy tonn wartości 67 tys. rubli.

Wogóle stwierdzić trzeba, zestawiwszy liczbę wywozu z roku 1932 i z roku 1931 ogromny tegoż spadek.

A trzeba wiedzieć, że ten wywóz odbywał się w roku urodzaju, jakim był dla Rosji rok 1932 i że przeprowadzono go kosztem wsi, której formalnie cały zbiór zabrano i ogłodzono.

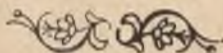
Nawiasem mówiąc, właściwie wywieziono w r. 1932 nie 537 tys. tonn, lecz tylko 400 tys. — 131 bowiem tys. tonn sprowadzono do Rosji.

Gdy przypomnimy, że rok przed wojną (t. j. w r. 1913) wywiozła Rosja 3 miljony 329 tys. tonn, okaże się, że obecny wywóz zbóż z Sowietów stanowi zaledwie 12 procent wywozu przedwojennego.

Wszystko to stwierdza, że produkcja rolnicza oparta na prywatnej własności i na pracy osobistej, stokroć jest dla państwa i dla rolnictwa korzystniejsza, niż produkcja komunistycznych, wspólnych „kołchozów“ i „sowchozów“.

Aby tedy Rosja mogła wrócić do dawnej produkcji rolniczej i olbrzymiego wywozu zbóż i produktów hodowlanych, musiałaby wrócić do stosunków w rolnictwie przedwojennych, a to wymagać będzie kilkuletniej pracy.

W każdym razie życie pokazuje, że fantazje socjalistyczno - komunistyczne wymyślone przez Marksa i innych żydów, jeżeli nie na całej linji, to jednak w znacznej części zawodzą i szkoda czasu na ich urzeczywistnianie.



Czy dojdzie do wojny na Dalekim Wschodzie?

Wiele gazet głosi, że wojna między Sowietami a Japonją zbliża się z dniem każdym i jest prawie pewna. Powodem ma być zatarg o kolej wschodnio-chińską, którą Japonja usiłuje zagarnąć pod różnemi pozorami, przyczem pozwala sobie na gwałty, zabierając tabor, lub, jak to było w roku 1932, przewożąc nią nielegalnie swoje wojska do Mandżurji.

Sowiety jednak, choć oburzone są postępowaniem Japonji, do wojny się nie spieszą i gotowe są odstąpić Japonji wspomnianą kolej, byle Japończycy zapłacili choćby 10-tą część jej wartości. W ten sposób chcą Sowiety uratować swoją powagę, a nawet zapłatę taką przyjęłaby w formie skryptów dłużnych, których na Wschodzie z reguły się nie spłaca.

Rosja nie chce wojny, gdyż ma wiele spraw wewnątrz nie uregulowanych, a nowy jej przyjaciel, amerykańskie Stany Zjednoczone, jeszcze nie są gotowe do udzielenia jej skutecznej pomocy.

Czyżby więc Japonja chciała wojny? Ale i ta jest zdecydowana jej nie wszczynać! Przedewszystkiem musi połknąć Mandżurję i przerobić ten kraj dla siebie, a Mandżurja jest 3 razy większą od Polski, więc to rzecz niełatwa.

Wojna z Sowietami mogłaby też spowodować wystąpienie przeciw Japonji Chin, które coraz bardziej wzmacniają się i porządkują. Japonja pobrzękuje wprawdzie szabelką, bo wie, że Sowiety nie wezmą tego na serjo i że do wojny nie dojdzie.

Japonja ma obecnie ciężką dość sprawę z Anglją, która bardzo krzywem okiem patrzy na zalew jej krajów taniemi towarami japońskiemi, te bowiem robią bardzo wielką konkurencję przemysłowi angielskiemu.

Aby ten gniew angielski nieco uśmierzyć, uderza Japonja w ton przeciw-sowiecki, a pocichu mówią Japończycy

Anglikom, którzy są wrogami Sowietów: »Nie róbcie nam trudności, bo się wam możemy jeszcze kiedyś przydać!“.

Anglicy dadzą się — jak już nieraz było — nabrać, na zalew japońskich towarów parzeć będą przez palce, Japończycy zaś rozpoczną nowe leniwe rokowania z Sowietami, które wlec się będą latami, w ciągu których pracować będą pocichu, jak jest i dzisiaj, nad obaleniem wpływów i znaczenia anglo-amerykańskiego w Chinach i na Dalekim Wschodzie.

Tak twierdzą poważne dzienniki światowe, uważając starcie japońsko-amerykańskie za prawdopodobniejsze i bliższe, niż wojnę Japonji z Sowietami.



Antysemityzm w Ameryce.

Pod rządami Roosevelta, obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, cieszą się żydzi dużemi wpływami. Przy żadnym dotychczasowym prezydencie żydzi nie odgrywali takiej wpływowej roli, jak obecnie.

Ministrem skarbu jest Henry Morgentau, projekt do różnych ustaw podaje Feliks Frankfurter, doradcą w ministerstwie pracy jest polski żyd Wisznicki, doradcą finansowych prezydenta był do ostatnich czasów James Warburg. Można tedy śmiało powiedzieć, że żydzi zagarnęli władzę w Stanach Zjednoczonych.

Społeczeństwo amerykańskie zaczyna jednak powoli pozbywać się żydów. Antysemityzm, chociaż nazewnątrz niewidoczny, wewnątrz jednak, głównie na gruncie gospodarczym, rośnie.

W dużych bankach nie spotka się ani jednego pracownika żydowskiego. W przedsiębiorstwach telefonów i elekryczności, które zatrudniają olbrzymią liczbę robotników, niema ani jednego żyda.

Żyd inżynier lub architekt nie może znaleźć miejsca

w powyższych przedsiębiorstwach, chyba, że jest synem miljonera, mającego duże stosunki w kołach przemysłowych.

Spotęgowała się też ostatniemi czasy propaganda pisemna przeciw żydom. W biurach i na kolejach miejskich można znaleźć odezwy drukowane lub hektografowane z wielkiemi oskarżeniami przeciw żydom, oraz ostrzeżenia Amerykanów, aby unikali styczności z żydami. Liczba wydawnictw poświęconych propagandzie przeciw żydom bardzo wzrosła. Więc już i w raju amerykańskim źle z żydami.

TO i OWO.

Duch w gościnie.

W starożytnem zamczysku w Hout Castle (w Irlandji) należącym do angielskiej rodziny Gainsford nie uchodzi „trzynastka“ za liczbę nieszczęśliwą, natomiast właściciele zamku byliby bardzo zatrwożeni, gdyby przypadkiem do stołu zasiadło 12 osób. Aby się to nie stało, stoi przy stole na czołowem miejscu obszerne krzesło dla trzynastego gościa niewidzialnego.

Miejsce na stole przed tem krzesłem wiecznie pustem jest nakryte, przy talerzu leży srebrne nakrycie, zmieniane przy podaniu każdej potrawy. Po skończeniu obiadu obecni czekają, aż kamerdyner odsunie puste krzesło i ukłoni się pokornie przed niewidzialnym gościem, tak, jakby ten miał odejść. Zwyczaj ten trwa od przeszło 250 lat.

Historja zaś jego jest taka:

Przed trzema blisko wiekami bawił w tym zamku w gościnie król angielski. Przodkowie właściciela dzisiejszego zamku odmówili wówczas wstępu na zamek i uczestniczenia w świcie królewskiej pewnej starej hrabinie, należącej do ich rodu.

Obrażona hrabina w przystępie szalonego gniewu

zmarła nagle w progu jadalni, rzucając na rodzinę przekleństwo i żądając, by odtąd nigdy już nie zabrakło dla jej ducha miejsca przy stole rodzinnym, w przeciwnym bowiem razie straszna jej zemsta nie ominie potomków tych, co ją obrazili i zabili, po wszystkie pokolenia.

Strach właściciela zamku był tak wielki, że rozkaz zmarłej wykonano i od tego czasu przechodzi on w tradycji z pokolenia na pokolenie.

Zabobony solne

Solenie było jednym z najstarożytniejszych sposobów przechowywania żywności. Przypisywano soli własności wzmacniające i chroniące od zepsucia, stąd powstał na Wschodzie zwyczaj, że nowonarodzone dzieci kąpano w słonej wodzie, lub poprostu solono. „Nie omyto cię w wodzie, nie wytarto solą!“ — woła prorok Ezechiel, dając tem do zrozumienia, że zaniedbano przy urodzeniu starań potrzebnych.

Dotąd jeszcze zwyczaj ten przechował się w Armenji. Miałką solą kuchenną posypują całe ciało niemowlęcia, a zwłaszcza fałdy i zagłębienia skóry; po trzech godzinach dopiero kąpią dziecię w czystej, ciepłej wodzie.

Potomkowie starożytnych Greków także posypują niemowlęta solą, a w Azji Mniejszej górale trzymają je w soli 24 godzin, żeby wzmocnić im skórę. Często się zdarza, że niemowlę, wskutek zbyt silnego podrażnienia skóry, wpada w konwulsję i umiera, zwykle zaś wychodzi z tej słonej kąpieli czerwone jak rak ugotowany.

W Niemczech, zwłaszcza w prowincjach nadreńskich, istnieje zwyczaj, że nowonarodzonemu dziecku sypią sól za uszy, za język, albo robią tutkę z papieru, napełniają solą i kładą w pieluszki. Zapewnia to dziecku rozum i chroni od złego ducha...!

Przemowy do pszczół.

Do wybranych zwierząt zalicza lud nasz — między innemi — pszczołę, którą uważa często jako spokrewnioną ściśle z rodziną gospodarza.

— Gdy gospodarz ulów umrze — pisze Majewski — najstarszy syn, a gdy go niema, stary przyjaciel lub sługa zbliża się do ulów, obchodzi je trzykrotnie i pukając w nie młotkiem, mówi:

— Pszczoły, gospodarz wasz nie żyje, od dziś ja go będę zastępował, więc żyjcie, a nie martwie się.

Mówi to zaś dlatego, ażeby uspokoić pszczoły, inaczej bowiem wymarłyby z żalu po swym panu.

Tak jest w ziemi Sieradzkiej, na Mazowszu, Pomorzu, Wołyniu.

Różne rady pożyteczne.

Bardzo pożywna zupa. Bułgarzy sporządzają i często jedzą z wielkim dla zdrowia pożytkiem taką zupę:

Bierze się dla każnej osoby jeden z i e m n i a k, ale całkiem zdrowy i dokładnie obmyty.

Uciera się go razem z łupiną i rzuca do gotującej się osolonej wody, dodaje się gałkę muszkatelową, pietruszkę, drobno posiekaną cebulę, pieprz, nieco tłuszczu, kostkę Maggi i gotuje się.

Ponieważ sole odżywcze znajdują się pod łupiną, a tej się tu nie odrzuca, więc zupa bułgarska jest wielce pożywna i godna polecenia.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Marceli Dziurzyński.

Ważne zawiadomienie!

Po usunięciu przeszkód, które nam utrudniały wydawanie **„Nowych Rozmaitości“** co miesiąc, donosimy, że pismo to wychodzi od **września** b. r. i wychodzić będzie nadal **nie** co 2 miesiące, ale **co miesiąc** około dnia 1-go.

Co się zaś tyczy zapowiedzianej **„Naszej Bibljoteki“**, która miała wychodzić co drugi miesiąc na przemian z **„Nowemi Rozmaitościami“**, to wobec tego iż „Nowe Rozmaitości wychodzą obecnie co miesiąc, wydawnictwo **„Naszej Bibljoteki“** odkładamy na **czasy późniejsze**, ale się go nie zrzekamy i gdy tylko warunki pozwolą, rozpoczniemy „Naszą Bibljotekę wydawać.

Na razie prosimy o życzliwe, i **skuteczne poparcie** „Nowych Rozmaitości“ przez **rychłe** nadsyłanie ze swej strony **przedpłaty i zachęcanie** znajomych do prenumerowania tego czasopisma.

WYDAWNICTWO.

Drukarnia „Fortuna“ — Kraków, ul. Lubicz 13.